

*Kitsune*



*Pan profesor*

Autor: Kitsune

Edytor: Joleen

Okładka: Joleen

# PAN PROFESOR

# Część I

## *„To tylko wykłady...”*

- Dzień dobry państwu! Jak minął weekend? Mam nadzieję, że dobrze. – Nie muszę otwierać oczu, by stwierdzić, iż na twoich grzesznych wargach znajduje się zadziorny, niezwykle seksowny uśmiech. Wiem, że nie wywołała go myśl o kolejnych zajęciach z przemądrzałymi studentami, lecz o tym, co dziś dla mnie zaplanowałaś. Twoje zamglone pożądaniem oczy skierowały się ukradkiem na moją osobę już w chwili, gdy wszedłeś do sali wykładowej. Ucieszyłeś się na mój widok i nie mogłeś powstrzymać tej odrobiny emocji, jaką stanowią uniesione kąciki twoich ust. Widzisz? Choć na ciebie nie patrzę, potrafię odtworzyć w myślach twój każdy, najmniejszy gest. Natomiast nie zdarzyło się jeszcze, żebym potrafił odgadnąć choć jeden z twoich zamiarów wobec mnie. Staję się tykającą bombą zegarową, czekającą na gwałtowny wybuch. Czuję się niespokojny, niecierpliwy i... strasznie podniecony. – Przypominam, że za tydzień mamy wolne, a za dwa tygodnie... - No tak... Nie będziemy się widzieć przez całe dwa tygodnie. Czy musisz być aż tak brutalny od samego rana? Masz szczęście, że to lubię w tobie najbardziej, panie.

Nieśmiało unoszę powieki. Najpierw dłuższą chwilę wpatruję się w twoje buty - czarne, idealnie wypastowane. Następnie przyglądam się eleganckiemu, dopasowanemu, ciemnoszaremu garniturowi. Mój puls gwałtownie przyspiesza, a dłonie zaczynają się pocić, gdy moje oczy same skupiają się na częściach twojego ciała, które powodują u mnie największą ekscytację. Nie potrafię poradzić sobie z nadmiarem emocji... Przerwa. Natychmiast potrzebuję przerwy. Biorę dyskretne kilka głębszych oddechów, by móc powrócić do dalszych oględzin.

Masz na sobie śnieżnobiałą koszulę. Choć siedzę daleko, jestem pewny, iż jest ona idealnie wyprasowana. Materiał przylega do twojej klatki piersiowej niczym druga skóra. Podkreśla intensywny błękit cudownych oczu oraz nieco śniadą cerę. Musiałaś spędzić wakacje w jakimś ciepłym, odległym miejscu. Podczas któregoś z wykładów wspominałaś, że bardzo lubisz surfować. Z początku

byłem zaskoczony, bo ten sport zupełnie do ciebie nie pasuje. Myliłem się. Ty wiesz, jak bardzo się myliłem...

Twoja marynarka jest rozpięta, za to krawat idealnie zawiązany. Kobaltowy. Czerwienię się na samo wspomnienie tego, co ostatnim razem wyczyniałeś ze mną przy jego udziale. To było mocne. Tak, mocne. I złe. Bałem się. A mimo to, gdybyś kazał mi to powtórzyć, zrobiłbym to bez mrugnięcia okiem.

Pamiętasz ten dzień, gdy pozwoliłeś mi rozpiąć swą koszulę po raz pierwszy? Miało to miejsce w listopadzie podczas naszej trzeciej sesji. Dłonie mi drżały. Poczulem ciepło twego ciała, promieniujące przez cienki materiał i stałem się zachłanny. Zamiast skupić się wyłącznie na guzikach, zacząłem badać opuszkami twoją klatkę piersiową, licząc na to, że nie zauważysz. Zauważyłeś i na domiar złego, ukarałeś mnie za to przewinienie. Podobało mi się.

Mój wzrok chłonie widok twojej brody. Jakiś czas temu postanowiłeś znowu nosić zarost. Muszę przyznać, że wyglądasz cholernie seksownie. Uwielbiam, gdy drapiesz nim moją wrażliwą skórę.

Są też twoje usta... Namiętne i gorące. Płakałem z rozkoszy, gdy wyraziłeś zgodę na pocałunek. Ja - taki nieśmiały i zalekziony, dostąpiłem zaszczytu, by poznać smak mojego pana. Och, cóż to była za uczta! Musnąłem jedynie twoją dolną wargę, obawiając się, że nie wolno mi więcej.

- Żle! Daję ci ostatnią szansę. Popraw się. – Ton twojego głosu wydawał się spokojny, ale znałem cię na tyle, by wiedzieć, że to pułapka. Spróbowałem więc wyjść naprzeciw twoim oczekiwaniom. Wstrzymałem oddech i wpatrując się w twoje oczy, płochliwie przystąpiłem do działania. Natychmiast przejąłeś kontrolę nad pocałunkiem i nauczyłeś mnie sprawiać ci przyjemność. Jesteś dla mnie taki dobry. Nie zasługuję na twoją cierpliwość...

Na koniec zostawiłem sobie twoje oczy. To moja ulubiona część ciebie. Ich błękit potrafi być zimny niczym lód, a jednocześnie gorętszy od samej lawy. Wystarczy jedno tve spojrzenie, abym wiedział, czy jesteś ze mnie zadowolony. Zazwyczaj nie jesteś, choć staram się wypełniać wszystkie tve rozkazy, przewidywać zachcianki, dogadzać i rozpieszczać... jestem za słaby. Przerażasz mnie, panie... A im bardziej się ciebie boję, tym większe jest moje zniewolenie.

- Paul! – Wypowiadasz me imię pełen surowego napięcia. Prawie podskakuję ze strachu, zmieszanego z zaskoczeniem. Nie siedzę już w tylnej ławce,

a wykład skończył się dawno temu. Stoję przed tobą w opustoszałej sali. Tylko ty, ja i tyle możliwości... – Co przed chwilą powiedziałem?

- Przepraszam – szepczę prawie bezgłośnie, spuszczaając głowę i wpatrując się w czubki moich butów.

- Jak zwykle ignorujesz moje polecenia... – Opierasz się o biurko i krzyżujesz dłonie na piersi. Rozczarowanie w twoim głosie przyprawia mnie o zawroty głowy. – Nie masz mi nic do powiedzenia?

- Prze-Przepraszam...

- Czy jestem twoim kolegą, aby samo przepraszam wystarczyło?! – Unosisz się gniewem, uderzając dłonią w drewniany blat.

- Wybacz, panie! – Zasycha mi w gardle ze zdenerwowania. Mój głupi wybryk źle się dla mnie skończy...

- Spójrz mi w oczy – żądasz kategorycznie. W pierwszej chwili czuję radosny impuls. Rzadko pozwalasz mi na siebie patrzeć. Jednak jeszcze szybciej porzucam ten niedorzeczny pomysł. To kolejny test. Sekunda zawahania mogłaby mieć tragiczne skutki. – Paul – cedzisz przez zaciśnięte zęby. Przecząco kręcę głową, by dać ci do zrozumienia, że nie wszystkie twoje lekcje poszły w zapomnienie.

- Błagam, nie gniewaj się na mnie! Gdy pomyślę, że zobaczymy się dopiero za dwa tygodnie...! – Moje mocno zaciśnięte powieki szczypią od łez. Tydzień wlecze się niemiłosiernie. Godzina za godziną usycham z tęsknoty za tobą. Czy ty za mną nie tęsknisz? Tak niewiele dla ciebie znacę...? A ja... Nie dostrzegasz, iż przy każdym naszym spotkaniu jestem coraz starszy? Twoje beztrudne dni ciążą mi jak lata. Zimne i samotne. Jesteś dla mnie wodą i powietrzem. Jesteś...

- Więc nie chcesz spojrzeć mi w oczy, tak? W takim razie mam dla ciebie coś, od czego z pewnością nie odwrócisz wzroku... – Rozbawiony ton głosu nie oznacza, że masz dobry humor. Wprost przeciwnie. Zaatakujesz, bo właśnie tak robią prawdziwe drapieżniki.

- Panie? – Unoszę nieco głowę, by móc obserwować twoje zgrabne palce. Sięgasz nimi do swojego paska. Jest skórzany i czarny. Drżę na samo wspomnienie, gdy używałeś go do innych celów, niż utrzymywania twoich obcisłych spodni w miejscu. – Pozwól mi... – łaszę się, próbując podejść bliżej.

- Czy pozwoliłem ci ruszyć się z miejsca?
- N-Nie – odpowiadam zalekniony.
- Na kolana – rzucasz oschle, wlepiając we mnie swoje lodowane tęczówki.